NASZ PRZYJACIEL

DODATEK DO GŁOSU WĄBRZESKIEGO.

Nr. 11. | Wąbrzeźno, sobota 14 marca 1925. | Rok 2.

Ewangelja

Św. Łukasza rozdz. 11, wiersz 14-28.

Onego czasu wyrzucał Jezus czarta, a on był niemy. A gdy wyrzucał czarta, przemówił niemy i dziwowały się rzesze. A niektórzy z nich mówili, przez Belzebuba, książęcia czartowskiego, wyrzuca czarty. A drudzy kusząc, domagali się znaku od Niego z nieba. A On widząc myśli ich, rzekł im: Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone i dom na dom upadnie. A jeśliż i szatan jest rozdzielon przeciw sobie, jakoż się ostoi królestwo Jego? Gdyż powiadacie, iż Ja przez Belzebuba wyrzucam czarty. A jeśliż Ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają? Dlatego oni sędziami waszymi będą. Lecz jeśli palcem Bożym, wyrzucam czarty, zaiste przyszło do was Królestwo Boże. Gdy mocarz zbrojny strzeże dworu swego, w pokoju jest to, co ma. Ale jeśli mocniejszy nad niego nadszedłszy zwycięży go; odejmie wszystką broń jego, w której ufał i łupy jego rozda. Kto nie jest ze Mną, przeciw Mnie jest, a kto nie zgromadza ze Mną, ten rozprasza. Gdy duch nieczysty wynijdzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku, a nie znalazłszy. mówi: Wrócę do domu mego, skądem wyszedł. A przyszedłszy, znajduje go umieciony i ochędożony. Tedy idzie i bierze ze sobą siedmiu innych duchów, gorszych nad się, a wszedłszy mieszkają tam i stają się pośledniejsze rzeczy człowieka onego gorsze, niźli pierwsze. I stało się, gdy to mówił, podniósłszy głos niektóra niewiasta z rzeszy, rzekła Mu: Błogosławiony żywot, który Cię nosił i piersi, któreś ssał. A On rzekł: I owszem błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go, pełniąc je.

Nauka

III Niedziela Postu.

Dzisiejsza Ewangelja św. opowiada nam, że Pan Jezus wypędził z człowieka czarta, który był sprawił, że nieszczęśliwiec utracił mowę, a wedle św. Mateusza także wzrok. Po wypędzeniu czarta odzyskał człowiek mowę i wzrok. Cud tak wielki, bo potrójny uczynił wielkie wrażenie na obecnych. Faryzeusze obawiają się, by lud nie uwierzył w Boskie posłannictwo, w Boską moc P. Jezusa, dlatego w swojem zaślepieniu i nienawiści rozpowiadają między rzeszą, że P. Jezus nie uczynił cudu mocą Boską, że raczej uczynił to mocą szatana, z którym stoi w zmowie, że szatan P. Jezusa wspomaga, aby mógł otumaniać ludzi. Pan Jezus, który wszystko wie, wie też natychmiast, jakie niegodziwe posądzanie faryzeusze rozsiewają. Wszechwiedza P. Jezusa, która nowym jest dowodem Jego Boskości, powinna była na niegodziwców wywrzeć piorunujące wrażenie, ale ludzi zaślepionych, ludzi złej woli nic przekonać nie zdoła, bo wiara nie jest tylko owocem uznania przez rozum i wolę, lecz jest przedewszystkiem też łaską Ducha św., a łaski tej Duch św. w końcu odmawia tym, którzy umyślnie, w złej woli i uporze uznanej prawdzie się sprzeciwiają. Pan Jezus udowadnia przez proste porównania, jak głupie, nierozumne i przewrotne jest to posądzanie, że jest ono tylko wynikiem zaślepienia i szatańskiej złości.

Postępowanie faryzeuszów dowodzi nam, że zawiść-zazdrość prowadzi do nienawiści, że nienawiść zaślepia, przytłumia sumienie i doprowadza do najgorszych zbrodni.

Faryzeusze są nam dowodem, że uporne trwanie w złem, że sprzeciwianie się prawdzie Bożej doprowadza do niedowiarstwa i potępienia.

Podobne objawy dostrzegamy w naszych czasach.

Zazdrość wobec posiadających, nienawiść ku nim są codziennym chlebem, którym lewicowcy pod komendą żydów karmią swych zwolenników. Nie dziw, że podżegani ciągle robotnicy, którzy pod wpływem żydowsko-masońskim zatracili wiarę i sumienie, dają się jak ślepi wodzić na złe drogi. Nierozumne, nieuzasadnione strajki nie poprawiają ich doli, bo sprowadzają na nich i cały naród wzrastającą drożyznę, ale potęgują nienawiść, a o to żydowsko-masońskiej międzynarodówce przedewszystkiem chodzi, bo chcą przecież przygotować rewolucję, a przez nią dojść do panowania, jak w bolszewickiej Rosji. Zgoda, miłość i sumienna praca budują, niezgoda, nienawiść, lenistwo i strajki rujnują, Podsycana nienawiść wreszcie prowadzi do zbrodni, o których tak często słychać, do brato

bójczych nawet i walk bestjalskich mordów własnych braci-rodaków, jak w Krakowie się stało.

Wiemy, że nawet u nas są ludzie, którzy zatracili wiarę i żyją nieprzymierzając jak bydełko. Co przyprowadziło ich do utraty wiary i sumienia? Jednych występki zmysłowe-pijaństwo i rozpusta. Aby przytłumić wyrzuty sumienia, wmawiali w siebie najprzód, że to nie tak źle, że P. Bóg dobry i miłosierny, że później się nawrócą.

Źli towarzysze dopomagali drwinkami z prawd Bożych, kpinami z nauki Kościoła św. i powoli niepostrzeżenie doprowadzali ich najprzód do wątpliwości, potem do uporu w złem, a w końcu do zupełnej utraty wiary.

Drugim powodem utraty wiary to mamonizm. Jeżeli człowiek myśli i serce zwraca tylko do doczesnych rzeczy, jeżeli zadowolenia tylko na tym świecie szuka, nie dziw, że wreszcie zupełnie wzgardzi wiecznością, że wyrzeknie się wreszcie wiary w Boga, w nieśmiertelność duszy i we wieczne szczęście lub nieszczęście. A przestawanie i przyjaźnienie się z materjalistami, niedowiarkami powoli i stopniowo przytłumia gorliwość religijną, wywołuje wątpliwości, aż wreszcie do niedowiarstwa przyprowadza.

Licząc na nieopatrzność ludzi i chciwość ziemskich rzeczy apostołowie niedowiarstwa postępują podobnie jak faryzeusze.

Początkowo udają troskliwość o „dobro ludu", o „poprawę zarobków", by zdobyć zaufanie i wiarę, potem rzucają ostrożnie różne bezpodstawne posądzania na księży, ale zastrzegają się, że nie zwalczają wiary, ni Kościoła, potem, gdy już wątpliwości i nieufność wywołali, rzucają oszczerstwa na księży, biskupów i Papieża wmawiają, że Kościół nie ma serca dla robotników, że uczy przestrzałych rzeczy, nieodpowiednich dla naszych czasów, a wreszcie szydzą, kpią i szkalują na wszystko, co święte i tak stopniowo gaszą światło wiary, w duszach swych zwolenników. Dlatego słusznie żąda Kościół św., aby katolicy ani dla zarobkowych interesów nie łączyli się z niedowiarkami-socjalistami, bo prawdę głosi przysłowie: z jakim przestajesz, takim się stajesz, bo nie wolno łączyć się ze złymi, choćby zyski obiecywali, a udowodnionem jest, że wiele obiecują, a niczego dobrego nie zdziałali, bo nie chodzi im o dobro ludu, lecz o własny zysk, bo dobrze żyją na koszt swych zwolenników o tych, którym się wysługują.

X.

Pycha ukarana.

Sławny powieściopisarz, ksiądz kanonik Krzysztof Schmid, opowiada takie zdarzenie: Pewna panna szlacheckiego pochodzenia, nie mająca już rodziców, mieszkała we wspaniałym zamku i była bardzo zarozumiała na swój stan szlachecki. Razu pewnego przybiegła do niej z pośpiechem córka biednego murarza i rzekła do niej: „Mój ojciec leży umierający; proszę pani natychmiast przyjść do niego, bo ma pani coś ważnego powiedzieć". Ale panna nie poszła, mówiąc sama do siebie: „Nie wiem, coby mi taki robotnik miał do powiedzenia". Jednak córka murarza przybiegła jeszcze raz w godzinę później prawie bez tchu do zamku i rzekła: „Panienko, proszę iść, ale prędko. Matka twoja kazała memu ojcu podczas ostatniej wojny wiele złota i srebra zamurować. Ojciec mój miał ci to powiedzieć, gdy dojdziesz lat 20. Ale ponieważ teraz jest bliskim śmierci, więc chce ci zaraz tę tajemnicę wyjawić". Teraz pobiegła panienka jak szybko tylko mogła do umierającego, ale gdy weszła do izby, murarz już nie żył. Panna odchodziła od zmysłów ze strachu i gniewu. Kazała rozbić mur w kilku miejscach ale nadaremnie; skarbu nie znalazła. Podobnie postępuje wiele ludzi, gdy ich Bóg łaską swą wzywa. Nie dbają o łaskę, zwłaszcza, że Bóg niepozornymi środkami zwykł się posługiwać. Dla takich przyjdzie jednak godzina, w której Boga już nie znajdą.

Idźcie do Józefa!

Idźcie do Józefa, gdy was boleść zgina,
Gdy wam miłosierdzia łaski potrzeba,
Patrzcie! Wszak u Niego na ręku Dziecina,
Jezus — prawdziwy Chleb nieba!

Idźcie do Józefa, gdy uprosić chcecie
Łask wszelkich i darów u Pana;
Przezeń, który Boskie miał w opiece Dziecię,
Będzie wam łaska dana.

Idźcie do Józefa, jeśli wam zagraża
Cierpienie duszy, albo niemoc ciała;
Potężna moc jego, co piekło zatrważa,
Cud uzdrowienia wam zdziała.

Idźcie do Józefa, grzeszni i cnotliwi!
On cnoty statecznym Patronem;
Z nim do Maryi — a z Maryą szczęśliwi
Przed Bożym staniecie tronem.

Idźcie do Józefa; — Tak łaknącym chleba
W ziemiach Egiptu głoszono wszędzie,
A Józef święty więcej — bo sam Chleb nieba
Proszącym dawać będzie.

Idźcie do Józefa, gdy walki i burze
Miotają wami po życia fali;
Obraz cnót jego niech wam świeci w górze,
Idźcie doń — On was ocali.

Idźcie do Józefa. Jak On prawo chował,
Tak i wy strzeżcie Zakonu Bożego;
A On u Boga będzie orędował,
Nie braknie chleba dziennego,

Idźcie do Józefa, pełni ufności,
Że on nie skąpi nikomu pomocy;
Że On dla biednych jest pełen miłości
I pełni u Boga mocy. —

Idźcie do Józefa, gdy przyjdzie na wieki
Rozstać się z światem w godzinę skonania.
On swych czcicieli płaszczem swej opieki
W tej strasznej chwili osłania.

Idźcie do Józefa, modlitwą ofiarni,
Proście opieki dla swoich i siebie;
Dla wszystkich wiernych w Chrystusa owczarni
By kiedyś jaśnieli w niebie.

Ks. Galant.

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku

11) przez

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

— O! jeszczem też jako żywo nic podobnego nie widział! Gadali mi, co prawda, że niema miasta, jak Kraków, alem temu nie wierzył. A tu widzę, że prawda.

— Tak, rzekł na to Mikołaj, gród to wspaniały i wielki.

— No! chwała Bogu, żeśmy już dojechali. Myślałem, że nigdy nie dostaniemy się do niego, że oczarował nas kto... byle jaką gospodę znaleźć i wywczasować się należycie na jutrzejszy turniej.

— I wieczerzę znaleźć, mruknął Leszek, bom już z głodu całkiem osłabł.

— Ej, zawoła na to jeden z giermków Wolej głowy—wyglądasz dobrze, spasiony jesteś, a twarz to masz, jak księżyc w pełni. Nie tobie gadać bracie o głodzie.

— To się tylko tak wydaje, ale na ciele to chudy jestem, jak szczapa. Żebym tak nic do ust nie włożył, tak prawda, skóra i kości. Zajrzyj do mego brzucha, to tam takie pustki, że mogłyby cztery konie jeździć. A to wszystko z głodu. Człek w podróży tej tyle się głodem namorzył, korzonkami żył, że sam nie wiem, jakem mógł wytrzymać.

Mówił tak jeszcze długo, a giermkowie jadąc koło niego śmiali się głośno.

Wieczór się na dobre zrobił i mrok szary począł powoli okrywać wieże i dachy domów, gdy wjechali w uliczkę przedmieścia, zabudowaną niskimi, drewnianymi dworkami, tu i ówdzie otoczonymi parkanem lub częstokołem. Ledwie atoli ujechali kilka kroków, oglądając się ciekawie, gdy jakiś mężczyzna odziany w ciemną opończę z kapturem na głowie, zagadnął ich:

— Panowie rycerze, do grodu już się niedostaniecie, bo właśnie bramy zamykają i nikogo do jutra rana nie wpuszczą.

— Nie może być! zawołał na to Wiesław Wola głowa—a cóż my zrobimy? Na turniej jedziemy.

— Turniej dopiero jutro w południe, macie więc czas. Do grodu was nie puszczą, taki jest nakaz królewski.

— Ale gdzież my przenocujemy? gospodą jest tu jaka?

— Hm! jużcić gospody są... ale to teraz wszędzie pełno rycerstwa, gości zagranicznych. Chybaby u Niemca, co się Dytrychem zwie... ale to i tam pełno podobno.

— Prowadźcież nas tam, mój gospodarzu, za darmo nie chcemy, zapłacimy, co zechce.

— Ano, chodźcie rycerze.

Powiódł ich przez kilka uliczek do dużego domu gontem krytego, gdzie znaleźli jakie takie miejsce na konie i dla siebie. Wieczerzę też Niemiec obiecał zgotować, co najbardziej ucieszyło Leszka. Dowiedzieli się też, że turniej odbędzie się jutro w samo południe, na błoniach za miastem, gdzie plac jest płotem otoczony i pobudowane zostały ławy dla króla, wojewodów i niewiast. Niemiec im opowiadał, że dla zwycięzców król naznaczył bogate nagrody, złote pierścienie, łańcuchy, kubki, miecze kosztowne i zbroje. Wiesław aż zacierał ręce z radości, a Mikołaj jak zawsze, siedział chmurny i milczący. Poszli wcześnie spać w stodole, gdzie im Niemiec usłał świeżego siana. Wola głowa spytał się Czarnego rycerza:

— Cóż, będziecie się jutro bili?

— Nie wiem jeszcze... zobaczę...

— Ja tam bić się będę, aż mię ręce świerzbią, żeby kilku Niemców lub Węgrów potłuc.

Mikołaj nic na to nie odrzekł, owinął się w niedźwiedzią skórę i położył się na sianie.

Nazajutrz o świcie Wiesław już był na nogach, rozbudził giermków, kazał konie karmić, czyścić zbroję. Wstał też i Mikołaj i zawoławszy Leszka, rzekł mu:

— Wypoleruj mi zbroję, wytrzyj ją sadłem, konia też dobrze nakarm. Sam się przystrój, jak należy.

Wiesław wydawszy rozporządzenia, nie usiedział na miejscu, tylo pobiegł do grodu, zasięgnąć,jak mówił, języka. Wrócił zziajany, spocony, bo dzień był gorący, ale za to przyniósł mnóstwo wiadomości. Opowiadał więc, że za miastem na błoniu jest piękny plac, piaskiem wysypany, proporcami ustrojony, gdzie turniej odbywać się będzie, że od wczoraj na środku placu tkwi wbita w ziemię kopja, że tarcza jest ze znakiem jastrzębia i że wbił ją tam jakiś rycerz węgierski wyzywając każdego, kto się z nim chce mierzyć.

— Ja się z nim zmierzę! zawołał w końcu Wiesław.

— Więc to jest Węgier? spytał Mikołaj.

— A Węgier.

— Ha! to i ja się z nim zmierzę — i Bóg da, dodał po cichu — pomszczę się za moje krzywdy i niewolę.

Jakoż koło południa rozległy się trąby z wieży Maryackiej, wzywające rycerstwo na turniej. Wiesław dosiadł swego bułanka. Miał na sobie prześliczną zbroję srebrzystą, duże ostrogi u nóg, hełm na głowie ze wspaniałym grzebieniem z różnobarwnych paciorków. Koń też miał na łbie pancerz z dwoma u czoła rogami i okryty był cały wzorzystym kobiercem. Siodło było o wysokich łękach, u których zawieszony był ciężki młot żelazny. U boku Wiesław miał prosty miecz niemiecki z rękojeścią w kształcie krzyża, suto sadzoną złotem. Uzbrojony był bogato i dobrze. Za nim jechał giermek w jaskrawej czerwono-sinej sukni i czapce żółtej, od której na plecy spadał mu róg. Dzierżył on tarczę rycerza ze znakiem wolej głowy i kopją, u której był proporczyk także czerwono-siny.

Mikołaj nie tak pięknie i bogato wyglądał. Cały był czarny. Zbroja szmelcowana bez żadnych ozdób, hełm niski, tarcza czarna z białym smokiem, koń kary pokryty niedźwiedzią skórą, wszystko to robiło żałobne wrażenie. Gdy spuścił przyłbicę, wyglądał strasznie i ponuro. Leszek ubrany ciemno, przypiął do kopji proporzec czarno-biały i obaj jechali, jakby na pogrzeb, co się bardzo niepodobało Wolej głowie i gadał:

— Czemu co barwnego nie przypniecie rycerzu?

— Uczyniłem ślub i dotrzymać go muszę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Marzec w przysłowiach.

Czterdziestu Męczenników (10) jakich, czterdzieści dni też będzie takich. — Na świętego Grzegorza (12) rzeki idą do morza. — Święty Józef (19) kiwnie brodą, zima idzie na dół z wodą. — Gdy na Ruperta (26) niebo czyste, będzie czerwiec też przejrzysty.

Gdy suchy marzec, kwiecień nagradza, bo jeszcze sprowadza. — Co marzec wypierze, to kwiecień wypiecze. — Suchy marzec, mokry maj, będzie żyto jakby gaj. — Suchy marzec, maj niechłodny, kwiecień mokry, rok niegłodny. — Ile mgieł w marcu tyle deszczów w czerwcu. — Marzec zielony, niezbyt dobre plony. — Wczesne kaczki z żórawiami, znakiem wiosny wraz z ciepłami. — Kiedy w marcu deszczu wiele, nieurodzaj zboże ściele.

ROZMAITOŚCI

Dzwon we wszechświecie.

Dzwon, będący zjednoczeniem dzieła rąk ludzkich i ducha — w wierzeniach ludu i w sztuce zajmował niepoślednie stanowisko. Dzwon znali już w starożytności Chińczycy, Japończycy, znali go również żydzi, Egipcjanie i Rzymianie. Nim osiągnął swój obecny kształt — począwszy od deski, lub tablicy metalowej, uderzanej młotkiem.

Chateaubriand podziwia siłę dzwonu, który w jednej chwili ożywia tysiączne rzesze jedną myślą. Pytagoras rozkoszował się pokrewnym dzwonom dźwiękom uderzeń młotów kowalskich. — Dzwony w snach i przesądach zajmują również poważne miejsce.

Ciekawe niezmiernie są inskrypcje na dzwonach uwydatniające ich historje. Napisy na naszych dzwonach są nader różnorodne od cyrylicy, po przez staroniemieckie i gotyckie, aż do łacińskich i polskich w nowszych okresach.

Godne uwagi są też ornamentacje dzwonów nieraz bardzo cenne pod względem artystycznym. Zdolni wytwórcy dzwonów — ludwisarze, byli bardzo poszukiwani i obdarzani nawet łaskami królów. Za granicą dzwon posiada obszerną literaturę specjalną. W Anglji są kluby dzwonników, we Flandrji urządzone bywają konkursy dzwonnicze i koncerty na wielkiej liczbie dzwonów. W Chinach dzwony, np. w Pekinie, otoczone są szczególną czcią. To samo dzieje się w innych krajach, jak Włochy Anglja, Niemcy i Rosja, gdzie w cerkwiach było po kilkadziesiąt dzwonów. Znane są w dziejach imiona niektórych dzwonów, jak słynny „Bourlou" w Paryżu, „Charlotte" w Reims, „Wielki mruk" w Kolonji, w Szwajcarji — „Głos miłosierdzia", a u nas „Zygmunt".

Rozpowszechniona jest muzyka na dzwonach, zastępowana teraz po części mechanizmem. Obok bronzu są dzwony zrobione z najrozmaitszych materjałów, jak szklanny dzwon w upsali, gliniane dzwony abisyńskie itd.

Istnienie dzwonu wiąże się z życiem społeczeństw w najrozmaitszy sposób: w obrządkach religijnych, katastrofach i akcji ratunkowej, chwilach radosnych i smutnych, wreszcie dawniej — wszelkich przejawach życia codziennego. W Polsce również zajmuje ważne miejsce w życiu społecznem i narodowem.

Woda 10 miljonów lat stara.

Krople wody, liczące 10 miljonów lat, zamknięte w kwarcu od czasu, gdy na ziemi życie roślinne i zwierzęce zaczęło się tworzyć będą wystawione na widok publiczny w Chicago, w muzeum.

Niezwykły ten okaz przywiózł z Południowej Ameryki p. Farrington, szef departamentu gedogicznego w muzeum chicagoskiem, który przebywał dłuższy czas w Południowej Ameryce. Wodę tę, Farrington znalazł w górach Bon Jesus des Mairas Bahi, w Brazylji. Wiek tej wody określa on na 10 miljonów lat na podstawie tej, że kwarce tej są ze skał z epoki archaicznej.

Woda ta mimo takiego wieku zachowała swoją czystość.

Skarby na dnie morza odnaleziono.

Naładowany skarbami parowiec „Merida" został po trzynastu latach odnaleziony na dnie morza. Poszukiwania sfinansowane przez grupę bankierów nowojorskich, zostały w ostatnich miesiącach uwieńczone pomyślnym skutkiem, gdy dwa wynajęte specjalnie w tym celu i odpowiednio wyekwipowane statki natrafiły na zatopiony okręt u wybrzeży Wirginji. Ładunek statku, składający się ze złota, srebra, miedzi i różnych klejnotów, ma posiadać wartość do 5.000.000 dolarów.

WESOŁY KĄCIK

Tajemnica sądowa.

Pana Kawalerskiego wezwał sąd na świadka. Chodziło o to, że jakiś pan Makalungwa wracając w nocy z restauracji, poturbował pewną damę, imieniem Marysię pod pretekstem, jakoby mu tam, gdzieś coś kiedyś zabrała bez jego wiedzy.

Sędzia pyta tedy świadka.

— W którym roku pan urodzony?

— O, to jest prywatna tajemnica odpowiada świadek.

— Jakiego wyznania?

— To tajemnica religijna.

— Czyś pan spokrewniony z oskarżonym?

— To tajemnica familijna.

— Jakiż jest pański zawód.

— O... to tajemnica służbowa.

— Czy byłeś pan kiedy karany.

— To urzędowa tajemnica—panie sędzio.

— Pisujesz pan podobno do dzienników?

— To redakcyjna tajemnica.

— Pan czytałeś tę korespondencję tej pani?

— Tak, ale to listowa tajemnica.

— Byłeś pan z nią w bliższych stosunkach?

— To sercowa tajemnica.

— Oskarżony zwierzał się panu?

Tak,—ale to spowiednia tajemnica.

— A zatem pójdziesz pan natychmiast z tym oto woźnym, który cię zaprowadzi do aresztu, posiedzisz 7 dni.

— A to za co—jeżeli wolno wiedzieć?

— Sędzia. O... to jest moja tajemnica!